

# Czego broni wariatka z Chaillet

Teatr Polski w Warszawie: „Wariatka z Chaillet” — Giraudoux. Przekład Tadeusza Żeromskiego. Reżyseria Bohdana Korzenińskiego. Inscenizacja plastyczna Andrzeja Pronaszki.

**T**YTUŁ tej sztuki ma znaczenie podwójne. Chodzi tu nie tylko o istotę niernormalną, żyjącą w świecie urojonej. Używamy przecież zwrotów: „śmiał się jak wariat”, „szalał z radości”. W języku francuskim terminy „wariactwa i rozradowania”, kojarzą się jeszcze częściej. „La Folle de Chaillet” w sztuce Giraudoux oznacza nie tylko „wariatkę” (czy ekscentryczkę, dziwaczkę) — ale i przedstawicielkę pewnej postawy wobec życia; postawy uczącej dostrzegać radość, bogactwo, piękno i urok naszej egzystencji.

„Nienawidzę brzydoty, uwielbiam piękno... nie cierpię złych ludzi, uwielbiam dobroć... nie znoszę wieczoru, uwielbiam poranek...” — mówi w sztuce Giraudoux piękna pomywaczka Irma, wpatrzona jak w tęczę w starą „wariatkę z Chaillet”. W ludnym zamęcie młodości znajduje Irma — jasną orientację. Ale i stara Aurelia żyjąca w suterrenach ogromnego miasta umie swemu życiu nadać bogactwo zainteresowań, umiłowań i barw. W tym żarciu francuskiego poety, który nieszkodliwą maniaczkę czyni obrończynią wielkich wartości życia, nie trudno odnaleźć głębszy sens. To nie przypadek, że wszyscy próci ludzie dzielnicy Chaillet odnoszą się do „swej wariatki” z szacunkiem, sympatią i ufnością. Aurelia ze sztuki Giraudoux wskrzesza u swych wyznawców miłość do kwiatów i blyskotek, do nazw uroczych i jedynych. Samobójcom pokazuje, że warto żyć; partyzantom, że trzeba bronić zagrożonego miasta. Policjantom uczy, że być obrońcą porządku znaczy nie tyle pomagać poborcem, co stać na straży życia; nieśmiały młodzińców kieruje w stronę dziewczyn, które mogą im dać smak wzajemnej miłości.

Część romantyków broniła się przeciw uprzemysłowieniu nowoczesnego życia — w imię uroków średniowiecznej malowniczości. Podobnie i twórca „Wariatki z Chaillet” pochwałą dawnego, słodkiego życia chciałby odeprzeć inwazję spekulantów i chciwców, milionerów, niszczących wszelkie wartości życia, gotowych wysadzić w powietrze Paryż — i nie tylko Paryż — dla eksploatawania nowych kopalni ropy. Lecz trzeba pamiętać, że „Wariatka z Chaillet” powstała w okresie okupacji, że autor pięknego „Intermezza” pisał tę sztukę w przeddzień aresztowania przez gestapo. „Wariatka” była powrotem do tematu, który stał się pasjonował Giraudoux: sprawy nowoczesnie pojmowanego patriotyzmu, roli Francji w świecie, jej znaczenia. Myśląc ze wzruszeniem o francuskim ludzie, potępiał Giraudoux nowoczesnych drapieżników za to, że nie umieją się rozkoszować nazwą kwiatu, imieniem kobiecym, pięknem i subtelnymi odcieniami mowy ojczyźnej.

Warszawska publiczność gorącymi oklaskami dziękuje wykonawczyni roli tytułowej, Janinie Romanównie. Jakże zasłużona owacja. Ta rola godna byłaby dokładnego opisu, który

czyło nie tylko o świetnym aktorstwie, ale i o pełnym zespoleniu z postacią. Ruchy rąk, gesty, „zaklecia”, potwierdzenia i umocnienia słów, miały wymowę zaciekawiającą i bogatą.

Obok tej „naocznej ekscentryczki” blyszczaly świetnie jej koleżanki. Zofia Małyniec (Wariatka z Paryżu) w ramach precyzyjnie pojętego humoru sytuacyjnego ukazała wrzuszające bogactwo swej postaci. Seweryna Broniszówna z pysznym efektem „zwariowanego” śmiechu godziła władczość „wariatki z Concorde”, przewodniczącej ekscentrycznego trybunału. Sekundowała im Stanisława Kosiecka, jako wariatka z Saint-Sulpice. Rozmowy tych pań wysunęły się na pierwszy plan we wrażeniach widzów. Rywalizowała z nimi wielka „mowa obrończa” Śmieciarza. Marian Wyrzykowski mistrznie prowadził grę „adwokata”, który właśnie przez subtelny obronę „złego ciełka” zadawał mu najdotkliwsze ciosy; był równocześnie śmieciarzem i bogaczem, wyznawcą szczerości i kłamcą, admiratorem pieniądza i jego niszczycielem.

Przedstawienie bliszczy wielkimi nazwiskami. Dość powiedzieć, że Wojciech Brydziński gra, z całym swym kunstem, rolę Dr Jadin, a Tadeusz Kondrat wymownie „okazuje” Gluchoniemego. Zainteresowanie budzi Mariusz Dmochowski jako Agent Wiertniczy, z groźną twarzą człwieka bez twarzy, z glucho brzmiałym nazwiskiem, które jest tylko maską.

Trochę się waham w ramach kilku wierszy omawiać reżyserię i inscenizatorskie problemy tego spektaklu. Ma ono jedną cechę — która jak mi się zdaje — charakteryzuje wszystkie inscenizacje Bohdana Korzenińskiego: konsekwencję. Rytmicznie i miarowo oddzielone zostały „dwa światy” tej sztuki. Dźwiękami muzyki (skomponowanej przez Witolda Lutosławskiego), poprzedzono tu wejścia pewnych postaci; zamierzone efekty osiągnięto wyjściami statystów, grą świateł, biciem zegarów. Zejście spekulantów, przesów, dyrektorów, agentów reklamowych i dziennikarzy na drogę zatracenia — zaznaczono krokami coraz szybszego „boku”.

Wizję plastyczną, bujną i świątą, zawdzięczamy Andrzejowi Pronaszce, który w akcie I-szym stworzył teryny, gdzie się mogą rozwijać intrygi spekulantów, a równocześnie — będzie się organizować „spisek” obrońców życia. Akt drugi rozwiązuje niełatwy problem ukazania fantastycznej sutereny w której żyje Aurelia, zachowująca w swym szaleństwie instynkt rozsądku.